

I anielsko, i diabelsko

Rozmowa z IZABELLĄ CYWIŃSKĄ, reżyserem serialu „Boża podszełka”

— Wielu ludziom sprawiła pani ogromną radość swoim serialem „Boża podszełka”. Z jakim odzewem się pani spotyka?

— Oczywiście do mnie dzwonią tylko ci ludzie, którym to się bardzo podoba. I to z najróżniejszych sfer i najróżniejszych kręgów widzów. Mam zbiorowe telefony od środowisk aktorskich, ale również ze wsi, spod Koszalin, spod Suwałk.

— Dla mnie największą wartością tych dwóch pierwszych odcinków serialu jest brak sentymentalizmu, przy równoczesnym opowiedzeniu się po stronie człowieka, pokazaniu go i w dramacie i jego namiętnościach.

— Robiłam rzecz o człowieku. Mnie nie interesuje, czy ten człowiek żyje na Wileńszczyźnie czy pod Paryżem. Człowiek jest wszędzie taki sam. A dlaczego szczególnie podoba mi się człowiek na Wileńszczyźnie, na Kresach? Bo ludzie ze Wschodu byli i są bardzo otwarci, mniej konwencjonalni. Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz napisała tę powieść, na której oparłam swój scenariusz, bardzo prawdziwie, czerpiąc wiedzę ze swojego życia i życia swojej matki. Ja poszłam dalej i to przetworzyłam. Zrobiłam rzecz, która mnie fascynuje. Starłam się pokazać wszystko to, co dotyczy człowieka z jego stroną anielską i diabelską, z tym, co jest w nim najpiękniejsze i najbrzydsze. Nie chciałam niczego ukrywać. „Boża podszełka” to uchylenie u Pana Boga podszełki i zajrzenie, co jest pod tą podszełką.

— W jaki sposób ta „Boża podszełka” powstawała?

— Teresa napisała tę książkę, żeby uciec przed rzeczywistością. Ta rzeczywistość okazała się dla niej okrutna, bo w ciągu krótkiego czasu odeszli najbliżsi, matka i mąż. I ona chciała uciec od tego świata, od tego dziś i pobięła w przeszłość. Zamknęła się w domu i napisała rzecz o swoim dzieciństwie, dzieciństwie swojej matki, życiu swojej matki. Dlatego też jest to tak autentyczne i prawdziwe, bo ona to pisała dla siebie.

— A pani, reżyser? Co chciała poprzez ten serial powiedzieć?

— Że należy robić teraz rzecz o jednostce, o przeżyciach bardzo osob-

stych. Nareszcie skończyły się czasy, kiedy trzeba było robić sztukę polityczną, kiedy trzeba było zastępować wolną prasę, odpowiadać sobie na pytania, które dotyczyły całej społeczności. W tym serialu, jak pan zobaczy, i wojna będzie przecież bardzo osobistą sprawą. To będzie wojna widziana oczami człowieka, któremu jakby przez sień przechodzi historia, przechodzą partyzanci, przechodzą Rosjanie, Niemcy, przechodzą Litwini.

— Na wielkie uznanie zasługuje pani praca z aktorami w tym serialu. Czy przyczyniły się do tego także wielkopolskie doświadczenia, z teatrów w Kaliszu i Poznaniu?

— Bez Kalisza i Poznania w ogóle nie byłabym tym reżyserem. Myślę, że sukces aktorów tego serialu, a wszyscy to mówią, i ci, co obejrżeli te dwa odcinki, i ci, którzy obejrżeli wszystkie piętnaście odcinków przy kołaudacji, twierdzą jednogłośnie o wielkim sukcesie aktorskim. I jest chyba moja zasługa w tym na tyle, na ile bardziej jestem reżyserem teatralnym, niż filmowym.

— Jednak mówiła pani „Głosowi”, w trakcie swej pracy nad serialem, że ktoś tam zagrał wpiery swoją śmierć, a potem młodość... To przecież inna sytuacja, niż w teatrze.

— Ale przedtem zrobiłam rzecz, która jest w ogóle niespotykana w filmie: tygodniowe zgrupowanie wszystkich aktorów. I ustaliliśmy sobie wtedy wszystkie relacje między postaciami, podstawowe sposoby widzenia świata, relacje wobec Boga, wobec życia, wobec męża, żony, dzieci... Mielśmy potem taką szansę, żeby móc „przeskakiwać” swobodnie różne okresy życia, bo zasady były ustalone. To jest właśnie praca analityczna, specyficzna dla pracy w teatrze, pozwalająca aktorom



Scena z „Bożej podszełki”; po prawej Anna Dymna — Walunia.

Fot. — ARCHIWUM

być rzeczywistymi współautorami tego dzieła.

— Wspaniała jest kreacja Danuty Stenki. Jest przecież laureatką naszego „Głosowego” Medalu Młodej Sztuki, tu w Poznaniu były początki rozwoju jej ogromnego talentu.

— Myślę, że Stenka jest w tej chwili jedną z najwybitniejszych aktorek w Polsce. Świadczy o tym także jej wielka kreacja jako Rollisonowej w „Dziadach”. A w „Bożej podszełce”... Jak ona gra! Od tych swoich filmowych lat 30 do lat 75... Intrygujące jest, jak się przemienia, jak dojrzewa psychicznie. Jakie to jest fascynujące, gdy człowiek może zagrać tyle różnych stanów ludzkich! Z tajemnicą zachowaną do końca. Bo do końca my nie dowiemy się, jaka była naprawdę.

— Nie wszyscy, jednak zachwycają się serialem. W „Życiu” napisano, że obraża pani Wileńszczyznę, bo w serialu są sami wariaci i chamy. A z kolei „Nie” zaatakowało, że kokietuje pani tą Wileńszczyzną, a za każdym krzaczkiem jest tam Bozia...

— To nawet dobrze. Bardzo lubię

być atakowana z dwóch tak różnych skrzydeł. Jestem w środku... A te skrzydła się znoszą wzajemnie. A poza tym, a nuż spieszy ich to podobieństwo?

— Serial ma ogromną, wielomilionową publiczność. Jak trafić z prawdziwą sztuką do tyłu milionów? Nie boi się pani, że część tej publiczności masowej odwróci się od „Bożej podszełki”?

— Myślę, że się nie odwróci. Nawet ci, których serial irytuje, będą oglądać dlatego właśnie, że ich irytuje. Zresztą muszę powiedzieć, że mnie się nie zdarmużyła, może poza Kaliszem, taka sytuacja jak teraz, że jestem zaczepiana przez nieznajomych, którzy dziękują mi, że mogą co niedzielę biec, by wieczorem obejrzeć ten serial. Daje mi to taką satysfakcję, jakiej nie miałam od lat. A robiłam „Bożą podszełkę” z najgłębszej potrzeby serca, poświęciłam jej trzy lata swego życia, właśnie tyle, ile pracowałam z moim teatrem w Kaliszu.

Rozmawiał

WŁODZIMIERZ BRANIECKI